

Warszawa 2022-09-10

Prof. dr hab. Piotr Nowak, Uniwersytet w Białymstoku

Recenzja dysertacji „Twórczość i działalność Edwarda Saïda. Biografia polityczna” autorstwa mgr Barbary Schabowskiej

Praca mgr Barbary Schabowskiej „Twórczość i działalność Edwarda Saïda. Biografia polityczna” składa się ze /1/ streszczenia umieszczonego niestandardowo na początku rozprawy, co paradoksalnie umożliwia lepsze rozeznanie się w tekście, /2/ wstępu, w którym autorka uzasadnia wybór tematu, stawia problemy i pytania badawcze oraz przedstawia metodologię pracy. Po tych rozjaśniających preliminariach następuje pięć rozdziałów oraz zakończenie. O ile pierwsze cztery rozdziały mają zdecydowanie charakter biograficzno-polityczny, to bardziej „kulturalnie” nastawiony czytelnik tej pracy łapie, by tak rzec, oddech dopiero w rozdziale ostatnim, piątym, gdzie autorka przedstawia Saïda jako „bohatera kultury”. W rozprawie znalazły się także fotografie i mapy przedstawiające między innymi zmiany terytorialne na terenie Palestyny, jednak wydają się one z mojego punktu widzenia zupełnie niepotrzebnie, gdyż autorka całkiem umiejętnie i klarownie potrafi oddać je własnymi słowami. A już zdjęcie, na którym Edward Saïd prezentuje się z profilu (nb. tak sobie), naprawdę sprawia wrażenie rzeczy drugorzędnej i niepotrzebnie dodanej. To jednak drobiazgi.

Od razu powiem więc, nie chcąc nikogo z Państwa trzymać w niepewności, iż cel pracy, jakim było „zbadanie zależności pomiędzy akademicką i publiczną aktywnością Edwarda Saïda”¹, został osiągnięty. A to, że prowadząca do niego droga okazała się pokrętna i miejscami wyboista, będzie przedmiotem tej recenzji.

Edward Saïd zmarł w 2003 roku. W tej pracy przedstawiany jest on jako człowiek (zmarły, zatem „kompletny”, wystarczająco nieruchomy i nadający się na przedmiot analizy), potem jako polityk (lub słabiej: aktywista, organizator, podmiot *vita activa*), następnie jako uczony oraz osoba żyjąca kulturą (i z niej).

¹ Barbara Schabowska, *Twórczość i działalność Edwarda Saïda. Biografia polityczna*, s. 6. Numery w nawiasach to strony tej pracy.

Naprzód o człowieku. Urodził się w 1935 roku w Jerozolimie. Jego ojciec prowadził szeroko zakrojony biznes i z tego powodu Said mieszkał z nim również w Kairze. Po 1948 roku cała rodzina osiadła w Egipcie. Na lato jeździli do Libanu, gdzie mieli swój dom. Said chodził do szkoły angielskiej w Egipcie, w której nie potrafił ułożyć sobie stosunków z tępowymi rówieśnikami i nauczycielami starej daty, więc ojciec – obywatel amerykański – przeniósł go do Stanów Zjednoczonych. Tam wcale nie miał źle. „Amerykańska szkoła – zauważa Schabowska – bardzo różniła się od brytyjskiej, co wyrażało się nie tylko w programie nauczania, lecz także w panujących tam obyczajach. Pozorny luz drażnił Edwarda, na przerwach między lekcjami dochodziło do częstych bójek, a z perspektywy czasu okres ten Said ocenia w pamiętniku jako pasmo udręki, pozbawiony jednej miłej chwili” (48). I dalej: „Said opisuje siebie w czasach szkolnych jako >>niewygodną anomalię: Palestyńczyk, chodzący do szkoły w Egipcie, z angielskim imieniem, amerykańskim paszportem i brakiem ustalonej tożsamości<<. Dzieciństwo naznaczone było poczuciem braku przynależności, niezakorzeniem i powracającymi pytaniami o własne korzenie” (49-50). Nasuwa się w tym miejscu pytanie, czy Said, jako chłopiec, nie chciał za dużo naraz. Każde dziecko dopiero buduje sobie swoją tożsamość, często tworząc ją, z czego popadnie. Dopiero później, „po drodze”, by tak powiedzieć, odpadają od niego rozmaite, heterogeniczne „śmieci”. Zresztą również autorka tej pracy trafnie zauważa, że „trudno nie odnieść wrażenia, że opisy te są nieco przesadzone” (50).

Po skończeniu liceum w Massachusetts w Mount Hermon dostał się Said do Princeton University. Choć autorka pracy zastrzega, że „nie dotyka argumentów religijnych” (21), to jednak warto zaznaczyć – sama zresztą to zaznacza – że cała rodzina Saidów należała do Kościoła anglikańskiego. Byli Palestyńczykami, do tego niewyobrażalnie bogatymi, przez co stanowili mniejszość chrześcijańską pośród chrześcijan osadzoną między klepiącymi biedę muzułmanami. Doświadczenie to mogło zaważyć na poczuciu trwałego nieprzystosowania Saidów do rzeczywistości, na jego osobności względem innych.

W rozmowach z ojcem, który za młodu był tłumaczem angielskich kolonistów, posługiwał się na zmianę arabskim i angielskim. Zresztą nie jest to ściśle powiedziane. Jego ojciec był dragomanem, a więc tłumaczem Wschodu na Zachód i, jeśli było trzeba, także odwrotnie. Był zatem bardziej dyplomata, aniżeli tłumaczem. Z matką mały Said mówił od początku po francusku. Jego życie od małego było pasmem niekończących się przenosin i ekspatriacji. Wyobraźnię pobudzała w nim literatura. Wchodziła ona w zakres innych dziedzin wiedzy, które Said studiował: filozofii, historii, politologii, muzykologii (grał ponoć

zupełnie nieźle na fortepianie, ale zżerała go trema, więc nie koncertował). Dziś takie szerokie podejście do wiedzy nazwalibyśmy interdyscyplinarnością.

Autorka nie bez racji podkreśla formotwórczą rolę pisarstwa Josepha Conrada w życiu Saida. Wszakże nie mogę się z nią zgodzić, gdy pisze, że Said wręcz naśladował Conrada: mimo wielu rzeczywistych zbieżności w ich życiorysach, powiedziałbym, że nie tyle naśladował go, ile inspirował się jego twórczością. Pierwsza książka Saida *Joseph Conrad and the Fiction of Autobiography* opublikowana w 1966 roku była rozwinięciem jego rozprawy doktorskiej, dając mu tym samym przepustkę do świata Akademii. Od lat 60. na dobre związał się z Columbia University z wydziałem anglistyki i komparatystyki, gdzie wykładał już do końca.

Mniej więcej w tym miejscu skończyłbym z człowiekiem, ponieważ lata 70. przypadają na narodziny Saida-polityka, czy może lepiej będzie powiedzieć: działacza sprawy palestyńskiej.

O Saidzie polityku Schabowska mówi wyczerpująco i odważnie, to znaczy rozumiejąc racje, które nim powodowały. Od samego początku irytowała go sytuacja, w której „nowoczesny syjonizm i państwo Izrael wykluczało >>możliwość tolerowania innej opowieści o wywłaszczeniu i utracie<< niż własna” (54). Tymczasem los Żyda i Palestyńczyka jest taki sam – jest nim wygnanie. Przeciwwstawiał się Said obojętności całej swojej rodziny wobec polityki. w domu odnosił wrażenie, że „polityka zawsze jakby dotyczyła innych ludzi, nie nas”. A jednak wiedział, że zarówno wygnańcy żydowscy, jak i palestyńscy „odczuwają silną potrzebę scalenia swego rozbitego życia, więc często uznają się za podmiot jakiejś triumfalnej ideologicznej narracji albo za przedstawicieli odradzającego się narodu” (57).

W dalszym ciągu pracy Barbara Schabowska trafnie zauważa, że „najważniejszym wydarzeniem politycznym w historii współczesnego Bliskiego Wschodu była, zdaniem wielu badaczy, I wojna światowa. Po pierwsze, upadek Imperium Osmańskiego doprowadził do powstania nowych organizmów politycznych na Bliskim Wschodzie. Po drugie, Francja i Wielka Brytania przejęły kontrolę nad [tak w oryginale – PN] dzisiejszych terenach Palestyny i Izraela, Jordanii, Iraku, Libanu i Syrii, wprowadzając zasady mandatów. Po trzecie, Wielka Brytania poparła syjonistyczny postulat utworzenia na terytorium Palestyny siedziby państwa żydowskiego. I w reszcie po czwarte, upadek Imperium Osmańskiego oznaczał koniec współistnienia różnych grup arabskich w jednym organizmie politycznym” (62). Następnie Schabowska poprawnie rekonstruuje historię polityczną terenów Palestyny, przypominając o

Raporcie Komisji Peela, który proponował podział Palestyny na trzy części, odrzuconym przez rząd brytyjski, pisząc następnie o znaczeniu tzw. „Białej Księgi”, o Programie Biltmore z 1942 roku, czy o późniejszych rewolucji egipskiej i wojnie sześciodniowej z 1967 roku, nie będę więc streszczał jej słów.

Z początku, to jest pod koniec lat 70., Said opowiadał się – przypomina Schabowska – za dwoma państwami: żydowskim i arabskim. „Jako zwolennik uznania istnienia Państwa Izrael – pisze Schabowska – uważał ten akt za domagający się zrównoważenia nie tylko przez symetryczne potwierdzenie istnienia Palestyny, lecz także powrót uchodźców, zwrot ziem oraz majątków Palestyńczyków i powrót do granic sprzed 1967 roku. W ten sposób stawał się postacią trudną zarówno dla Żydów, jak i Palestyńczyków” (27).

W tym czasie OWP kierowana przez Jasira Arafata odmawiała Izraelowi prawa do istnienia, Izrael zaś uznawał Arafata i jego organizację za terrorystów. Said szybko odrzucił rozwiązanie głoszące ideę dwóch państw, stając się zwolennikiem jednego świeckiego państwa dla Izraelczyków i Palestyńczyków. Jeżeli Izrael rzeczywiście dąży do porozumienia w takich sprawach jak podział Jerozolimy, suwerenność państwowa, prawo powrotu do granic z 1967 roku, to nie może bez końca zwlekać, odkładać, w kółko negocjować warunków, które by to umożliwiły. Zwłaszcza porozumienia z Oslo, które musiały, jego zdaniem, skończyć się fiaskiem, o czym pisze autorka na stronach 116-118 swojej pracy, tylko pogłębiły jego nieufność w stosunku do Izraelczyków. Na stawiane mu w tamtym gorącym czasie pytanie, czy powróciłby do Palestyny, gdyby ta odzyskała wreszcie niepodległość, Said odpowiadał dyplomatycznie, że urodził się w zachodniej Jerozolimie, która od 1948 roku należy do państwa Izrael i że trudno byłoby mu się tam odnaleźć.

Odpowiednio wcześniej, bo w 1977 roku został członkiem Palestyńskiej Rady Narodowej, co pozwoliło mu przez jakiś czas żywić iluzję zachowania wpływów na wydarzenia polityczne. Jednocześnie ta sama okoliczność sprawiła, że zaczęto go traktować w jego własnym miejscu pracy, czy szerzej: w Stanach Zjednoczonych jako terrorystę. Dosłownie i bez znaku cudzysłowu. Zaważyło na tym zabawne z perspektywy czasu zdarzenie, które uruchomiło gwałtowną kampanię defamacyjną wymierzoną przeciwko uczonemu. Znakomicie ujęła to Schabowska, przeto oddajmy jej w tym miejscu głos na nieco dłużej:

<c>Na przełomie czerwca i lipca 2000 roku, w czasie rodzinnego wyjazdu do Libanu, [Said] po zaplanowanym wykładzie, w otoczeniu bliskich i dziennikarzy, pojechał na południe Libanu, do strefy dopiero opuszczonej przez izraelskie wojska po ponad dwudziestodwuletniej okupacji tego terytorium. Zbliżając się do Bramy Fatimskiej na granicy z Izraelem, mijali kopiec kamieni, ustawionych po libańskiej stronie granicy. Po drugiej stronie zaś, widoczna była budka wartowników, w relacji świadków – opuszczona. Przyjęło się, że osoby docierające do kołczastego ogrodzenia, rzucają kamieniem w stronę Izraela. Ktoś z otoczenia Saida miał zachęcić go do takiego zachowania, a rzucony przez niego kamień nie doleciał do ogrodzenia. Uważny aparat fotoreportera gazety „Assafir” oraz kamera jednej z telewizji uchwyciły moment, w którym Said wykonywał rzut. Wieczorem w hotelu jedna z uczestniczek wyprawy, spokrewniona z jego przyjacielem, pokazała Saidowi zdjęcia i otrzymała zgodę na ich udostępnienie agencji France-Presse, w której sama pracowała. Według Brennana, wszystkie osoby biorące udział w wyprawie na południe Libanu miały świadomość teatralności gestu Saida. Tej nocy lokalna telewizja pokazała także nagranie, na którym rzuca on kamieniem w stronę Izraela. Na reakcję amerykańskich mediów nie trzeba było długo czekać. „Daily News”, tabloid „The New York”, zamieścił tę fotografię [tak w oryginale – PN] na drugiej stronie [tak w oryginale – PN] z wymownym podpisem „Profesor Columbii rzuca kamieniem”. Atak medialny, któremu został poddany Said, wpłynął na jego pozycję na uczelni. Starano się wyrzucić presję na Columbię, by usunęła Saida, niektórzy profesorowie otwarcie zwracali się do władz uczelni z prośbą o jego wyrzucenie. Część osób stanęła jednak w jego obronie, także publicznie. Dwa miesiące po tym wydarzeniu, na prośbę samorządu studenckiego, rektor Columbii, Jonathan Cole, wydał oświadczenie, w którym uznawał, że żadne z praw nie zostało przez Saida złamane, a całe zamieszanie jest konsekwencją jego poglądów politycznych, zaś uczelnia jest z natury rzeczy przestrzenią wolności myśli. Stanowisko rektora zamknęło sprawę, choć do końca życia Saida kładła się ona cieniem na ocenie jego postawy i dorobku. Przez lata bowiem podkreślał konieczność pojednania, dialogu i wzajemnego zrozumienia, a opublikowane w mediach zdjęcia podważały te intencje (102-103).

W tamtym czasie właścicielem „Daily News” był Mortimer Benjamin Zuckerman, miliarder, wydawca, filantrop, jednocześnie lobbysta spraw izraelskich w Stanach, ten sam, o którym prof. John Mearsheimer z University of Chicago i prof. Stephen Walt z Harvard University napisali w tekście pod znamienym tytułem *The Israel Lobby and U.S. Foreign Policy*, że niszczy on w USA każdy przejaw krytyki Izraela. Zuckerman miał im wtedy

odpowiedzieć: „Określiłbym to tak: zarzut o nieproporcjonalny wpływ społeczności żydowskiej na interesy państwa amerykańskiego przypominają mi 92-letniego mężczyznę pozwanego w procesie o ustalenie ojcostwa. Powiedział on, że >>był z tego tak dumny, że od razu przyznał się do winy<<². Szczerść Zuckermana stanowiła marną pociechę dla Saida, któremu po wielokroć grożono śmiercią, a władze uczelni zmuszone były do wstawienia w jego gabinecie kuloodpornych szyb. On sam twierdził, że „sala wykładowa jest do pewnego stopnia przestrzenią świętą” (96) i że nie ma w niej miejsca na polityczną rozrębę.

Myślę, że Said naraziłby się na daleko poważniejsze konsekwencje swojej odwagi cywilnej i przywiązania do narodu palestyńskiego, gdyby nie był tak wielkim uczonym. Ostatecznie to nie FBI, lecz wielkość Saida jako uczonego o światowej renomie stanowiła gwarancję bezpieczeństwa dla niego i jego rodziny. „Od jego śmierci w 2003 roku – jak trafnie zauważa Barbara Schabowska – nie pojawił się nikt o takim autorytecie, kto mógłby być adwokatem kwestii palestyńskiej na arenie międzynarodowej. Jego wyjątkowa biografia – uchodźcy, chrześcijanina, Palestyńczyka, humanisty, publicysty, intelektualisty i naukowca – sprawiała, że nawet oponenci liczyli się z jego zdaniem” (31).

Przełomem w karierze naukowej Saida okazał się przetłumaczony na niemal 40 języków *Orientalizm* – praca, która zrewolucjonizowała nie tylko protekcjonalne do tej pory podejście Zachodu w stosunku do Wschodu, dając asumpt studiom postkolonialnym, ale też podejście hegemonicznej większości do słabszych mniejszości, co umożliwiło powstanie *gender studies*. Dość powiedzieć, że książka ta wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi w dziedzinie humanistyki, a nie tylko w obszarze wąsko pojętych studiów nad Orientem.

Orient, zarazem orientalizm wymyślono na Zachodzie po to – twierdzi Said – by z użyciem poręcznych kategorii językowych, filozoficznych i militarnych opanować go, ujarzmić i przekształcić wedle własnych miar i wyobrażenia. Bo Wschód – trzeba to wiedzieć – oznacza karierę, o czym lubił przypominać Benjamin Disraeli, premier brytyjski pochodzenia żydowskiego. W związku z tym musi być należycie „przygotowany”, tj. osłabiony, a rozpowszechniona na jego terenach religia islamu – odpowiednio ośmieszona: Mahomet – mówi się zatem – to sfalszowany Chrystus, żądny bogactwa i kobiet. Przecież widać jak na dłoni, że islam, który nie miał swojego Lutra i reformacji, tworzy nierozzerwalny splot teologiczno-polityczny kulminujący przemocą. To stereotypy! – przekonuje Said.

² „I would just say this: The allegations of this disproportionate influence of the Jewish community remind me of the 92-year-old man sued in a paternity suit. He said he was so proud, he pleaded guilty”.

Cliche! Do ich upowszechniania przyczyniły się takie święte krowy europocentrycznej humanistyki zachodniej, jak Ernst Renan, Antoine Silvestre de Sacy, Chatebriand, Lamartine, Nerval, Flaubert, a wśród Anglików – Burton, Kipling, Thomas Edward Lawrence, lord Curzon, u nas zaś – Sienkiewicz.

Podoba mi się, że doktorantka zwraca uwagę na to, że w *Orientalizmie* Said odwołuje się do analiz Foucaulta, który znacznie wcześniej, bo już w latach 60., badał procedury wytwarzania dyskursów mocnych tożsamości na podstawie kryteriów wykluczania mniejszości ze sfery polityczności i przez represję seksualności. Jednocześnie Schabowska słusznie zauważa, że Said nigdy do końca nie zawierzył Foucaultowi, zarzucając mu (w rozmowie z Imre Salusinszky³) cynizm i postawę proizraelską. Nie oznacza to, że on sam – Said – tzn. jego koncepcja orientalizmu wolna jest od uchybień i ułomności. Dość dobrze i lapidarnie przedstawia je doktorantka (strony 150-155 pracy), więc nie ma sensu ich tutaj streszczać. Dodam od siebie jedną uwagę, której pogłos słysząc zresztą u krytyków Saida: aby móc efektywnie zaatakować Zachód za postawę etno- i europocentryczną, musiał on go tak samo preparować, jak Zachód preparował wcześniej Wschód. Nietzsche nazywał to perspektywizmem lub agonem, w którym wygrywa ta perspektywa poznawcza, która jest po prostu silniejsza, a nie ta, która ma „rację”, za którą stoi „prawda” etc.

Podczas lektury pracy Barbary Schabowskiej przypomniał mi się – ot, takie „ciastko Prousta” – mój pobyt w Pekinie we wczesnych latach 90. i zabawa małych Chińczyków, którzy usiłowali patykiem dotknąć mojego nosa, tak bardzo wydawał im się on niedorzeczny i gargantuiczny. Nie to, bym miał nos mały, ale przy tej okazji dobrze jest zaznaczyć, że również obraz Zachodu wydaje się na Wschodzie mocno wyszykowany i urobiony na użytek jego mieszkańców. Ciekawe i zastanawiające jest też to, że przez Wschód prawie zawsze rozumie Said Bliski Wschód, Arabię, „zapominając”, że w odbiorze europejskim, zwłaszcza w naszym regionie, to pojęcie stosuje się także do obszarów tak różnych, jak Tajlandia, Syberia, Japonia, Kazachstan, czy wreszcie Chiny.

Said był pilnym czytelnikiem dziś nieco anachronicznej i osamotnionej książki autorstwa Giambattisty Vica, do której obecnie mało kto zagląda. W *Nauce nowej*, obrazującej czasy po potopie, szukał reguł, na mocy których poszczególne narody czy ludy zaprowadzają u siebie porządek, współcześnie powiedzielibyśmy – porządek polityczny. „Duch niezgody w

³ Edward W. Said, Imre Salusinszky, *Teoria literatury w sferze publicznej*, przeł. Michał Lachman, „Literatura na Świecie” 9-10, 2008, s. 101.

jego pismach [w pismach Vico – PN] – a zatem postawa antykartezjańska, antracjonalistyczna i antykatolicka – wywarł na mnie ogromne wrażenie” – wracał do tej myśli Said jeszcze po latach⁴. Dzięki Vico, również dzięki Lukrecjuszowi zrozumiał, że wszelka religia jest szkodliwa, a jej stop z polityką – jak we współczesnym Izraelu – musi być czymś po prostu zbrodniczym.

Ze współczesnych myślicieli bliscy Saidowi wydają się ojcowie-założyciele postmodernizmu: we Francji Derrida, w Stanach Harold Bloom. W dziedzinie krytyki społecznej Said zawdzięczał wiele – zawsze to powtarzał – długowiecznemu Nathanowi Chomskiemu.

Wreszcie Edward Said jako człowiek kultury dowiódł, że również w dziedzinie polityki *books matter*. Nie tylko one zresztą. W 1999 roku założył wraz z Danielem Barenboimem orkiestrę symfoniczną, która miała na celu budowanie zdrowych relacji politycznych między Palestyńczykami a Żydami. Do pojednania doszło na razie na polu kultury. Dobrze i to. Nie będę pisał o wadze muzyki, która zajmuje niepoślednie miejsce w twórczości Saida, gdyż znakomicie zrobiła to autorka dysertacji. Ograniczę się jedynie do przywołania konkluzji z jej wywodów:

<c>Na uwagę zasługuje też mało znana w Polsce aktywność muzyczna Edwarda Saida. O ile dzięki tłumaczeniu na nasz język książki napisanej wspólnie z Danielem Barenboimem sama idea współpracy muzyków Palestyńskich i Izraelskich [pisownia oryginalna – PN] pod jego patronatem jest być może z nim kojarzona, przynajmniej przez czytelników książki i część melomanów, o tyle jego pianistyczne wykształcenie i teksty poświęcone muzyce to tematy zupełnie u nas nieobecne. A właśnie muzyka jest w tej chwili ważnym czynnikiem procesu pokojowego, jak wynika ze studium Nili Belkind, *Music in Conflict*. Lukę tę stara się uzupełnić polski przekład *O stylu późnym*, choć to rozważania łączące muzykę z literaturą, a nie pisane także przez Saida eseje muzyczne.

Przejdę teraz do omówienia siły i słabości dysertacji mgr Barbary Schabowskiej.

⁴ Tamże, s. 103

/1/ Na 34 stronie autorka pisze: „Źródłowym materiałem badawczym stała się dla Saida jego własna historia: doświadczenie życia na Bliskim Wschodzie w czasach upadku wielkich imperiów i budowy nowego ładu w regionie”. Rzecz w tym, że niczyje życie („historia”) nie jest spójne, przez co nie może być podstawą dla refleksji naukowej. Twierdzenie to można osłabić, przekonując, że autobiografia nie jest jeszcze życiem, lecz jego interpretacją, próbą nadania mu jakiegoś porządku. Z tego powodu nie mogę zgodzić się z celem autorki tej pracy – fakt, że drugorzędnym – którym miała być rekonstrukcja „autentycznego życiorysu Edwarda Saida” (34). Tego nie da się przeprowadzić na nikim.

/2/ Said słodko z rodziną nie miał, fakt. Ale to jeszcze nie powód, aby psychoanalizować jego życie. „Brak poczucia akceptacji ze strony ojca oraz niestabilne zachowania matki rodziły lęk, niepewność i potęgowały wewnętrzną alienację, tak dotkliwie odczuwaną w szkole. Dom rodzinny nie dawał schronienia młodemu Saidowi, choć rodzice czynili wysiłki, by było inaczej. Nie wdając się w głębinowe analizy psychologiczne, warto zaznaczyć, że opis ten – uczucie >>permanentnego bycia nie na miejscu<< – w przyszłości idealnie będzie pasował do geograficznego i politycznego opisu położenia palestyńskiego uchodźcy, jakim się stał dorosły Edward Said” (41). Niby autorka nie ma ochoty na rozbiór psychologiczny bohatera swojej pracy, a jednak to po trochu czyni.

/3/ Parę stron dalej czytamy: „dialog pomiędzy Foucault a Foucault z *Archeologii wiedzy*” (42). Pomijając to, że nazwisko Foucaulta po polsku się odmienia, to chciałbym wiedzieć trochę więcej, o co chodzi z tym dialogiem. To samo ze zdaniem „Obok Foucault, Vico miał ogromny wpływ na krytyczne myślenie Saida”. Na czym polegał ten wpływ, nie dowiadujemy się. Dla mnie zdania tego rodzaju to *ignotum per ignotum*, niepotrzebne. Gorzej jeszcze jest tam, gdzie autorka dokonuje na polu filozoficznym skrótów, jakby przemierzała je w siedmiomilowych butach. Oto przykład: „Nie mniej, [tak w oryginale – PN] egzystencjalizm i fenomenologia przez długi czas dostarczały mu intelektualnej strawy”. Chciałbym się dowiedzieć więcej, jak mu ta strawa smakowała, czy zjadł wszystko, a co z niej zostawił, a co wypłuł i gdzie. Powiecie jednak: słuchaj, to nie jest praca z filozofii, tylko z dziedziny nauki o polityce i administracji. To prawda. Przegłosowaliście jednak na recenzenta tej pracy filozofa, to teraz się czepia.

/4/ Zabrakło w pracy Schabowskiej choćby napomknienia, że niektóre z tekstów autora *Orientalizmu* mogły dać, lub wręcz dały asumpt powstaniu szeregu niepokojących zjawisk, które współcześnie określa się mianem antysemityzmu lewicy⁵.

/5/ Strona 93 (*passim*) – majuskuła czy minuskuła? To samo w anglojęzycznych tytułach cytowanych i umieszczanych w przypisach i w bibliografii prac. Nadto dobrze jest zawczasu podjąć decyzję, czy stosujemy *Chicago-style*, czy jakiś inny. Niektóre z nazwisk, które autorka wymienia, zapisywane są niepoprawnie. Z trzech nazwisk „Lukacs’a, Sartre’a i Merleau-Ponty’ego”, pierwsze jest konsekwentnie źle zapisywane, gdyż apostrof w nazwiskach stosujemy tylko tam, gdzie kończą się one samogłoską.

s. 102 – XXI, nie XX wiek

s. 143 – *Bachantki* napisał Eurypides, nie Ajschylos

Wszystko to są jednak drobiazgi łatwe do wyeliminowania na etapie korekty tekstu. Przejdźmy zatem do zalet pracy i do zalet samej doktorantki.

/1/ Świetnie zostały rozwinięte argumenty Hannah Arendt tematyzującej w latach 40. problem konfliktu na Bliskim Wschodzie, choć i tu muszę zwrócić uwagę, że Arendt uważała samą siebie – cały świat ją uważał – za amerykańską, nie niemiecką, jak pisze doktorantka (s.123), filozof polityki. Wszystkie książki z tej dziedziny napisała w Stanach po angielsku.

/2/ Równie celnie Barbara Schabowska wskazała na europocentryzm estetycznego smaku Saida, zwłaszcza w muzyce. Swoje życie poświęcił on głównie na zgłębianie tekstów literackich i filozoficznych, na słuchaniu muzyki z kręgu kultury zachodniej, zmiękczać to trochę Adornowskim wybrzydzeniem na współczesną kulturę Zachodu. Widać to zwłaszcza w eseju otwierającym tom *O stylu późnym*.

/3/ Muszę Państwu powiedzieć, że aż do czasów lektury rozprawy Barbary Schabowskiej miałem nieco „sarmackie” wyobrażenie Orientu, zabarwione przygodami emira Rzewuskiego, *Sonetami krymskimi*, piosenką „Perfectu” czy stadniną koni arabskich. Podejrzewam zawet, że większość Polaków ma takie skojarzenia. Nasz orientalizm bowiem nigdy nie był zaborczy, konfliktogenny, mocarstwowy. Przeciwnie: pociągał on Polaków swoją odmiennością, Polacy

⁵ A. Finkelkraut, *W imię innego. Antysemicka twarz lewicy*, przeł. R. Lis, Warszawa 2005.

chętnie asymilowali Wschód, o czym pisał między innymi cytowany przez Schabowską Jan Kieniewicz (197).

/4/ Said dał początek studiom postkolonialnym, które łatwo przerobić w duchu bolszewickiej czerezwyczajki, tropiącej oficjalny dyskurs większościowy, domagającej się poszanowania dla mniejszości, zwłaszcza tych seksualnych. Ale studia postkolonialne nie zawsze muszą być rozsądnikiem idei amerykańskiego i europejskiego lewactwa. Schabowska dowiodła (trochę za Ewą Thompson), że dzięki tym studiom można postawić pytanie o kolonizatorską rolę Rosji w podbijaniu graniczących z nią sąsiadów.

Mentalność postkolonialna sprowadza się zatem do wiernopoddańczych aktów proskrynezy tak wobec Wschodu, jak i Zachodu. Wobec Wschodu przejawia się to w polityce uległości przed bezwzględna siłą Rosji, wobec Zachodu – w praktyce xeromodernizacji, ślepym naśladowaniu wszystkiego, co zachodnie. Tymczasem Said, idąc tropem Kanta, zdaje się nawoływać *SAPERE AUDE!* Odważ się mieć własne zdanie, własny styl myślenia, wiedzę, która pochodzi od Ciebie. Schabowskiej udziela się ta dzielność, gdy zauważa, że „mentalność postkolonialna, o której pisze Thompson w odniesieniu do polskich intelektualistów, związana jest z omawianym już pesymizmem czy potrzebą nadganiania Zachodu na polu instytucji kultury. Niewątpliwie, wiele polskich instytucji kultury powstałych po 1989 roku było wzorowanych na placówkach zachodnich, a część, zwłaszcza instytucji promujących polską kulturę za granicą, odwołuje się do gustów i wyborów zagranicznych kuratorów jako głównego czynnika programowego dla własnej działalności. Figura hegemonu zastępczego jest tu aż nazbyt widoczna. Autorka pracy ma okazję z bliska obserwować ten mechanizm” (195). Tak jak autorka tej pracy miała okazję napatrzeć się na patologie instytucjonalne wynikające w kompleksu zapóźnienia, tak autor tej recenzji miał dość okazji, aby przekonać się o odwadze dyrektora Schabowskiej w podejmowaniu trudnych wyzwań na polu najszerzej pojętej kultury, tej *soft power* dzisiejszego świata. Niniejsza praca jest teoretycznym uogólnieniem tej praktyki.

Śmiem twierdzić, że praca „Twórczość i działalność Edwarda Saïda. Biografia polityczna”, którą podała mgr Barbara Schabowska jako podstawę dysertacji, ma charakter wybitnie pionierski. Sprawdziłem to, na ile umiałem. W akademickiej bazie danych istnieje tylko jeden doktorat, mianowicie praca p. Weroniki Szwebs, w której tytule występuje nazwisko Saïda. Jest on wszakże jednym z wielu autorów w niej omawianych⁶.

⁶<https://researchportal.amu.edu.pl/info/phd/UAM9d98f5c47cde4d82ba0a43abb2c4f4fc/Record+details+%25E2%2580%2593+Translation+of+Theoretical+Discourses+in+the+Polish+Humanities+at+the+Turn+on+the+20th+>

Z konfliktem palestyńsko-izraelskim nikt sobie do tej pory nie poradził. To oracy kartofel w stosunkach międzynarodowych. Nawet wielki Alain Besancon w tekście *W obronie Izraela* ze stycznia 1988 roku, który trafnie przewidział, iż wkrótce nastąpi na wielką skalę migracja Żydów radzieckich do Izraela, nie znalazł na ten konflikt dobrej recepty. W ten konflikt lepiej się nie pakować. Nawet intelektualna czy reporterska praca nie jest bezpieczna, o czym świadczy niedawna śmierć amerykańskiej reporterki pochodzenia palestyńskiego Shireen Abu Akleh, zastrzelonej prawdopodobnie przez żołnierzy izraelskich.

Jestem pod wielkim wrażeniem odwagi intelektualnej doktorantki, która podjęła ten ze wszech miar trudny i niebezpieczny temat.

Praca „Twórczość i działalność Edwarda Saïda. Biografia polityczna” autorstwa mgr Barbary Schabowskiej spełnia kryteria stawiane tego rodzaju rozprawom. Wnoszę o dopuszczenie mgr Barbary Schabowskiej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

